

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

kwiecień 2006 r.

Nr 4 (37)



1. Z KART PRZESZŁOŚCI  
– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. ZE WSPOMNIENI  
– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z DZIEJÓW KONINA  
– artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. TWORZYLI WIZERUNEK MIASTA  
– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. NASZYM ZDANIEM  
– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. INSPIRACJE KULTURALNE  
– poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z ŻYCIA TPK  
– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. BARWY CODZIENNOŚCI  
– podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
9. ODPOWIEDZI REDAKCJI



## Trochę drodzy – trochę mili, czyli jak to w kwietniu bywa

Dziękujemy serdecznie za zrozumienie naszych „edytorsko-wydawniczych” dylematów. Naprawdę „obydwie strony” są bardzo zainteresowane, abyście mogli co miesiąc otrzymywać swoje, ponoć, ulubione piśmko. Myślę, że nieszablonowość dopadną nas ponownie te kłopoty. Poza tym **Czytelników, którzy chcieliby nawiązać z nami bliższy kontakt, serdecznie zapraszamy na spotkanie 28 kwietnia br. o godzinie 17.00 w Bibliotece Miejskiej przy ul. Dworcowej 13 w Koninie. Konwersatorium będzie poświęcone przede wszystkim problemom budowy nowej**

**przeprawy przez Wartę oraz modernizacji i rewitalizacji placu Zamkowego na Starówce. Prelegentem będzie człowiek wyjątkowo obeznany z tą problematyką, wiceprezydent Andrzej Sybis.** Odbędzie się również spotkanie z konińskimi pisarzami i poetami, których dorobek twórczy zostanie zaprezentowany na specjalnej wystawie. W drugiej części spotkania będziemy chcieli porozmawiać z Państwem o treściach i ewentualnej szacie „Koninianów”. Będzie można również nabyć odznakę TPK oraz pamiątkowe, specjalnie ostemplowane banknoty. To nasz wkład w tegoroczne obchody Dni Konina. Na tym kończę sprawy organizacyjne, a teraz o tym, co przynosi aktualne wydanie „Koninianów”.

Włodek Kowalczykiewicz (młod-

szy) opisuje, prawie nieznaną nikomu, „Białą Górę”, przez którą przekopie się (dosłownie) nowa trasa, łącząca ulicę Kleczewską ze Starym Miastem i dalej z autostradą, Ciekawe nie tylko dla zmotoryzowanych. Janusz Gulczyński (który nolens volens też zamieszka bliżej nowej przeprawy) ratuje tym razem od zapomnienia, trochę chyba już zapomniane zwyczajnie wielkanocne naszego regionu. Nostalgiczne, ale warte przypomnienia. Janek Sznajder w dalszym ciągu „eksplloatuje” pana Stanisława Andrzejewskiego – tym razem są jednak już w czasach nieco bardziej odległych od zawirowań wojennych. Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy) przedstawia historię ulicy Słowackiego, która być może połączy już niedługo odnowiony plac Zamkowy z odnowioną ulicą Z. Urbanowskiej. (Dokładniej dowiemy się o tym na spotkaniu 28 kwietnia). Paweł Rybczyński przygotował prawdziwą niespodziankę, opi-

sując tajemnice naszego pocziwego Ratusza (jak zwykle najciemniej jest pod latarnią). Natomiast Danusia Olezak i Mirka Dimitrow nie mogą nijak obronić się przed wiosną. Jedną przyporządkowuje świat słońcu i mówi: DZISIAJ – TO JEDYNY DZIEŃ. TWÓJ DZIEŃ. UCZYŃ GO NAJLEPSZYM DNIEM SWE-GO ŻYCIA. Zaś Mirka, niezrażona ptasią grypą, opowiada o otaczającym ją „światku” najbliższej przyrody. Teksty miłe i pouczające, a nauki jak wiadomo nigdy za wiele. List hm K. Gościńskiego przeczytaliśmy z należytym zainteresowaniem. Postaramy się nim zaciekawić odpowiednie czynniki, aby zagwarantować powodzenie realizacji pomysłu. Poetom przedstawiamy regulamin konkursu poetyckiego, oraz ponownie prosimy o trochę wierszy o Koninie.

Pozdrawiam  
Stanisław Sroczyński



## Kilka słów na Wielkanoc

Kwiecień i Wielkanoc, jeden z piękniejszych okresów w roku. Zaczyna rozkwitać wiosna, w liturgii Kościoła bogate w treści religijne obrzędy i niepowtarzalne świąteczne zwyczaje.

Wszystko zaczyna się w Środę Popielcową, otwierającą czterdziestodniowy Wielki Post. Potem już po długim postnym wyczekiwaniu przychodzi Wielki Tydzień: Palmowa Niedziela, Triduum Paschalne (Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota) i wreszcie Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, a nazajutrz Poniedziałek Wielkanocny, najczęściej związany w tradycji ludowej ze śmigusem-dyngusem.

Choć wiele zwyczajów, obrzędów wielkanocnych umarło już, a co najwyższej kulturowane są obecnie po wsiach, to jednak to, co najważniejsze, związane z tradycją Kościoła – zostało i żywe jest do dzisiaj.

Mam zwyczaj od lat spisywać w okresie Wielkiego Tygodnia jakiś „strzęp” historyczny, literacki, zaglądam wówczas do tyle razy otwieranych i czytanych dzieł, np. pism Kolberga, Glogera, do pamiętników i opracowań księdza Kitowicza, także (nie jestem tutaj chyba zbyt wyjątkiem) do przepięknych opisów obrzędów wielkanocnych zatrzymanych na kartach „Chłopów” Reymonta.

Lubię cytować, więc na początek opis rezurekcji z czasów Augusta III pióra Kitowicza. Był on przez jakiś czas na probostwie w Kowalewie koło Słupcy, więc – „ziomek”, „kraj” (?) – to na pewno za dużo byłoby

powiedziane, ale przecież zapoznał się z naszymi okolicami i przez parę lat oddychał naszym lokalnym powietrzem.

„[...]Zaczynała się procesja w miastach wielkich zazwyczaj o godzinie północnej z soboty na niedzielę [...]. Po wsiach i miasteczkach małych, do których parochii należały wsie, zaczynała się do dnia w niedzielę albo też na wschodzie słońca. Niemal wszędzie po wsiach i małych miasteczkach podczas tej uroczystej procesji strzelano z moździerzy, z harmatek, z organków [...], albo też z ręcznej strzelby, pod którą w niektórych miejscach stawali żołnierze, gdzie mieli konsystencje, a gdzie nie było żołnierzy, mieszczankowie z różnych cechów lub na wsiach parobcy [...]”.

Pamiętam dzieciństwo i strzelanie przy klasztorze ojców Reformatorów: z karbidu, „kalichloru” (jak to się naprawdę nazywa?), korkowców itp. Obecnie, od wielu lat nie udało mi się, niestety, usłyszeć na Wielkanoc żadnego wystrzału. Strzelanie, niestety, jakoś już „umarło”.

Otwieram wiekopomne dzieło Oskara Kolberga. – Spisane w kilkudziesięciu tomach w XIX wieku i wydane pod wspólnym tytułem: „Lud – jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”, doczekało się reedycji w latach 60. XX wieku i ujęte zostało w ramach „Dzieł wszystkich”. W tomie 23: „Kaliskie” – znalazły się również informacje z Konińskiego. Okazuje się, że był Kolberg w okolicach Konina, Turku wielokrotnie, przede wszystkim w 1843 i burzli-

wym 1863 r. Kaliskie i w jego obszarze tereny Konińskiego nabierały w tym czasie odrębnego charakteru społeczno-kulturowego, widocznego przede wszystkim w materialnej i duchowej kulturze ludowej. Stawało się to w długim procesie historycznym za sprawą decyzji Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r., kiedy to na przeszło 100 lat podzielono historyczną Wielkopolskę na Wielkie Księstwo Poznańskie (zabór pruski) i Królestwo Polskie zwane też Kongresowym, stanowiące de facto zabór rosyjski.

We wspomnianym tomie 23 „Dzieł wszystkich” znalazł się zapis przejęty z listu A. Gruszczyńskiego z 1820 r. Rzecz dotyczy śmigusa dyngusa i spisana została w okolicach Kleczewa, Kazimierza Biskupiego i Ślesina:

„W Poniedziałek wielkanocny, zaraz o pierwszej po północy zbierają się parobcy z konwiami, konewkami, nalewkami itp. i chodzą po wsi. Dziewki wtenczas chowają się w najskrytsze zakątki i mocno domy zapierają. Przez różne jednak sposoby, parobcy tyle dokażą, że się do wszystkich prawie dostaną, a dostawszy, oblewają je bez miłosierdzia. Może jednak kochanek wykupić swoją kochankę, przyrzekając kolegom kwartę lub dwie gorzałki. Mimo tego jednak, naleją jej chociaż trochę wody na rękę. To szczególnie, że choć się wszystkie kryją by tego lania uniknąć, to każda oblana być pragnie i gdy nią nie zostanie, ma sobie to za wstyd i wszystkie z niej żartują. Ma to być dla nich lekarstwem od pcheł kąsania”.

Można dopowiedzieć, że następnie chodzą „dyngusnicy” po domach i

zagrodach chłopskich. Tworzy się ich cała procesja z parobkiem na czele niosącym zawieszoną na kiju czerwona chusta na kształt chorągiewki. Niosą kosze na podarki: placki, kielbasy i wyścielone siewczką pojemniki na jajka. Przyszedszy przed drzwi domu jakiego zaczynają śpiewać:

„Przysłizmy tu po dyngusie, zaśpiewamy o Jezusie.

W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek cierpiał Pan Jezus za na smutek.

Za nas smutek, za nas rany, za nas-ci to chrześcijany [...]”

Jeszcze á propos śmigusa-dyngusa – przepiękny przekaz z Kitowicza, odnosi się on raczej do tzw. „obyczajowości miejskiej”. W tylu różnych pisanach o Wielkanocy, słanych przed laty między innymi do „PK”, nigdy nie mogłem się powstrzymać przed zacytowaniem tego słownego obrazka:

„[...] Stoly, stolki, kanapy, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi – jak stawy – wodą zalane. Dlatego gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprzątały wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poumierali w suknie najpodlejsze, takowych materii, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła. Największą była rozkosz przydybać damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami jak między bałwanami; przytrzymywana albowiem od silnych mężczyzn nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne [...]”.

Janusz Gulczyński



## Nadzieja wstaje ze słońcem

W świetle dnia wszystko wygląda inaczej. Wczorajsze strapienia, problemy i troski nie mają już tak monstrualnych rozmiarów, są bardziej znośne. Ciemność nocy potęguje przygnębienie, jasne światło dnia rozprasza je, pozwala dotknąć, nazwać...

Blask świtu silnie działa na wyobraźnię malarzy, pisarzy, poetów, muzyków, a każdego wrażliwego człowieka po prostu wzrusza. Budzący się dzień, to coś cudownego, odważę się powiedzieć: magicznego. A cóż jest w tym magicznego – zapyta ktoś? Wszystko! Bezszelestnie zmieniające się kolory, energia wschodzącego słońca, odwieczny śpiew ptaków. A kropla rosy wypełniona tęczowym

światłem, czyż nie jest doskonała? Ma kształt kuli – ulubiony kształt Wszechświata, przyjazny dla oczu i dłoni, zamknięty w całość jak Natura. Phil Bosmans w książce „Być człowiekiem”, napisał: „Człowiek jest częścią całej natury, wraz z wiosną i jesienią, z ciepłem lata i z mrozami zimy. Podlega rytmowi przyływu i odpływu, niby morze. Ludzkie istnienie to nieustanne powtarzanie się procesów życia i śmierci. Uświadamiając sobie to wszystko, możesz ufnie pójść naprzód, świadom, że po każdej nocy rodzi się poranek nowego dnia.”

W moim twórczym pokoju wisi piękny plakat, który podarował mi średni syn, gdy opuszczał dom zakładając własną rodzinę. Na plakacie jest morski brzeg w promieniach wschodzącego słońca. Znajduje się też napis: „Kto nie dąży do rzeczy nie-

możliwych, nigdy ich nie osiągnie...” Uwielbiam ten plakat. W chwilach zmęczenia i smutku, to misterium budzącego się dnia, przywraca mi siłę, chęć do życia i działania. Łagodny blask świtu, ciepłe barwy odbijające się w morskich falach, potęgują nadzieję, że niemożliwe – może stać się możliwe! Zauważyłam, że na odwiedzających mnie osobach też robi duże wrażenie. I ponownie Phil Bosmans: „Z radosnym zadowoleniem możesz pomyśleć o dobrym wczorajszym dniu oraz pomarzyć o pomyślnym załatwieniu spraw dnia jutrzejszego. Ale nie możesz zagubić siebie we „wczoraj” albo w „jutro”. Wczoraj minęło bezpowrotnie, jutro dopiero nadejdzie. **DZISIAJ – TO JEDYNY DZIEŃ. TWÓJ DZIEŃ. UCZYŃ GO NAJLEPSZYM DNIEM TWEGO ŻYCIA!**”

Wraz ze słońcem wstaje nowy

dzień i nowa nadzieja. O nadziei można dużo mówić i dużo pisać. Myślę, że każdy z nas ma swoje własne doświadczenia i przemyślenia na ten temat. Najczęściej człowiek nie jest przygotowany na trudne doświadczenia – staje przed nimi jak uczeń nagle wyrwany do odpowiedzi. I często jest taki bezradny... A jednak najtrudniejsze doświadczenia zawsze najwięcej nas uczą. Wystarczy spojrzeć wstecz na przebytą drogę. Jedno jest pewne, gdy zanika nadzieja, jest niezwykle ciężko żyć... Kiedyś słyszałam, jak ktoś powiedział: „Kto traci bogactwo, traci wiele. Kto traci nadzieję – traci wszystko!”

Każdy budzący się dzień jest nowym wyzwaniem. Bywa oczekiwaniem, spełnieniem, triumfem, niekiedy porażką. Jest początkiem, środkiem albo końcem czegoś... Ale tak naprawdę jest Darem, nieustanną szansą pomnożoną przez inne szanse, czego wynikiem są otwarte przed nami różne możliwości. Lecz zawsze

Największym Darem jest i pozostanie Życie. Często porównuję je do ogrodu. Oprócz pięknych kwiatów, którymi są spełnione marzenia, sukcesy, radość, uśmiech losu – rosną w nim chwasty smutku, rozczarowań i zwątpienia. Ale to nie wszystko. Od czasu do czasu pojawia się gwałtowny wicher złych zdarzeń i sieje spustoszenie. A potem znów jest pogodne niebo i wszystko odradza się na nowo... Ogród naszego życia, jak każdy ogród, wymaga nieustannej opieki i troski. Udziela nam ważnych lekcji. Najważniejszą jest czas siania i zbierania plonów naszych wysiłków i marzeń. Zaniedbany, powoli zamienia się w chaos.

Ktoś kiedyś powiedział: „Dzień, który przynosi nowe życie może być niezwykle, jak niezwykle może być życie, które przychodzi każdego dnia.” Życzę Wszystkim Czytelnikom radosnego budzenia się i pełnego wykorzystania wszystkich szans, jakie przynosi każdy kolejny dzień.

Danuta Olczak

## Lokomobile i tokarki

Przed wojną Konin był małym miastem. Niewielki przemysł i zakłady usługowe nastawione były przede wszystkim na obsługę rolnictwa.

Rok 1945 postawił przed mieszkańcami miasta trudne zadania. Trzeba było uruchomić poszczególnie zakłady, zdewastowane zarówno przez Niemców, jak i szaburujących na potęgę naszych rodaków oraz przelotnie stacjonujących żołnierzy radzieckich. Brakowało pasów transmisyjnych, części do maszyn, narzędzi, niezbędnych wyposażenia itp.

Aby zapobiec dalszej dewastacji powołano Straż Obywatelską. Zaś byli pracownicy zakładów samorzutnie strzegli swoich miejsc pracy.

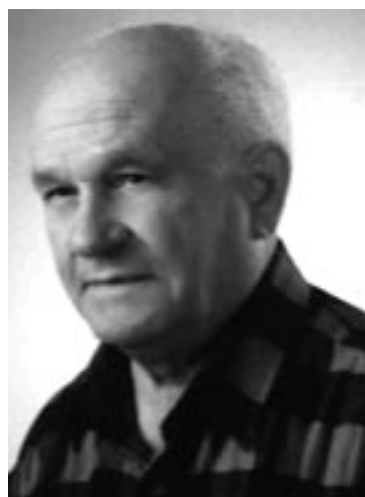
W ten sposób została zabezpieczona mąka i zboże na przemiał w

młynie przy ulicy Dąbrowskiego. Ruszyły piekarnie – Jana Koziarskiego przy ul. Kaliskiej, Wincentego Bielawskiego, Jana Grętkiewicza przy ul. 3 Maja oraz inne. Ludzie przynosili mąkę, za którą dostawali chleb. Obowiązywał handel wymienny – coś za coś. Po pewnym czasie środkiem płatniczym została złotówka, wymieniana w Ratuszu za marki okupacyjne. Kurs i limit wymiany to 100 zł za 200 marek.

Zapasy młyna topniały. Brakowało węgla do lokomobili. Ilość mąki zależała od przywożonego przez okolicznych chłopów zboża. Mimo trudności, dzięki ofiarnej pracy załogi, mieszkańcom miasta nie brakło chleba. (Ówczesną załogę stanowili: mechanicy – I. Bonikowski, W. So-

szyński, J. Trębacz; mistrz młynarski – W. Muszyński i Olszak.; palacze – Cz. Kasprzak, Michalak oraz Wawrzyniak; robotnicy – M. Wawrzyniak, W. Bachera, Jasiocki, bracia K. i J. Sypniewscy, Tralewski oraz ja, Stanisław Andrzejewski. Był jeszcze woźnica Wincenty Wawrzyniak, stolarz Michalak i stróż Szczepaniak. Nieco później doszli pracownicy umysłowi – Jarominiak, Nalewski i Prokopowicz.)

Ruszyła również olejarnia, przedwojenna własność Leszczyńskich. Urządzenia miały napęd elektryczny, więc niecierpliwie czekano na uruchomienie elektrowni miejskiej. Po usunięciu zniszczeń przystąpiono do wytłaczania oleju z dostarczanych przez rolników rzepaku, maku i siemienia. Za ziarno rolnicy otrzymywali częściowo olej i krążki makuchu. (Jednymi z pierwszych powojennych pracowników olejarni byli: mechanik



Autor wspomnień

z młyna Bonikowski oraz robotnicy – Staśkiewicz, Chorzewski, bracia Lisiakowie, Lenart, Piasecki, Szkudlarek i Wawrzyniak.)

Wielu pracowników konińskich

zakładów było związanych z nimi jeszcze przed wojną. Wracali więc na swoje dawne miejsca pracy, jakby to było czymś zupełnie oczywistym. Znali przecież każde drgnienie, każdy mankament oraz możliwości obsługiwanych maszyn.

Początkowo wynagrodzeniem za pracę były wyłącznie przydziały mąki, kaszy, oleju, czasami były także śledzie. To była cała zapłata. Po kilku miesiącach produkty żywnościowe zastąpiła wypłata w złotych – też zresztą bardzo skromna. Kiedy próbowano wyrażać swoje niezadowolenie, mistrz – Jan Piekarski, wieloletni, zasłużony ślusarz byłej fabryki Zaremby, zwykł mawiać: „Pracuj, bo dla Polski pracujesz, będzie lepiej!”

Stanisław Andrzejewski

PS W następnym odcinku „U Zaremby” opr. Jan Sznajder

## Listy do Redakcji

Pan Kazimierz Gościmski przypomina nam, że 10 lipca 1921 r. nasze miasto odwiedził Marszałek Polski Józef Piłsudski. Między innymi odsłonił wówczas tablicę pamiątkową poświęconą młodocianemu obrońcy Ojczyzny z roku 1920, uczniowi Michałakowi. Chłopiec pochodził spoza Konina, tablica została wmurowana wewnątrz budynku, chyba z tego powodu fakt ten zaciera się coraz bardziej w pamięci koninian – a szkoda. W roku bieżącym minie równo 85 lat od tamtych zdarzeń – może by więc tablicę przenieść na zewnątrz budynku, może zorganizować, przede wszystkim przez młodzież, stosowne uroczystości przypominające owe wypadki. Pan Kazimierz proponuje, aby tegoroczne obchody listopadowe wzbogacić o ten właśnie punkt programu i z pełnym zaufaniem przekazuje problem do rozwiązania, ewentualnie przez Towarzystwo Przyjaciół Konina – no cóż, postaramy się sprawę nagłośnić oraz poszukać sprzymierzeńców.

St.S.

### ZAŁOŻENIA REGULAMINOWE

#### Konkursu poetyckiego o statuetkę „Milowego Słupa” 2006

#### PO PATRONATEM PREZYDENTA MIASTA KONINA

1. Konkurs ma charakter otwarty dla osób powyżej 16. roku życia.
2. Uczestnik przesyła na adres organizatora zestaw trzech wierszy w trzech egzemplarzach (maszynopis) dotąd niepublikowanych.
3. Każdy zestaw musi być opatrzony godłem, a dane osobowe z adresem winny znajdować się w zaklejonej kopercie.
4. Zestawy niespełniające warunków podanych w punktach drugim i trzecim nie będą brane pod uwagę.
5. Ostateczny termin nadsyłania prac upływa 30 września 2006 roku.
6. Prace oceniać będzie jury powołane przez organizatorów.
7. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.
8. Ogłoszenie wyników Konkursu, wręczenie nagród oraz spotkanie z jurorami nastąpi w drugiej połowie listopada 2006 roku, o czym laureaci zostaną powiadomieni pisemnie.
9. Prace nagrodzone i wyróżnione zostaną opublikowane w wydawnictwie zwartym (bez honorarium).
10. Laureaci otrzymają nagrody pieniężne oraz wyróżnienia, w tym specjalne dla twórców Regionu Konińskiego.
11. Laureatem pierwszej nagrody można zostać co trzy lata.
12. Prace konkursowe należy przysyłać na adres: MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA UL. DWORCOWA 13, 62-510 KONIN z dopiskiem: MIŁOWY SŁUP

Dodatkowe informacje o Konkursie: tel. i fax (0-63) 2428537 e-mail: mbp@konin.home.pl

\*\*\*

Nie wiem czy istnieje granica  
Pomiędzy prawdą a fałszem Zbyt często  
zamieniają się rolami Czy prawdą jest  
to w co wierzę czy też istnieje poza  
mną W nieświadomości Szukam  
do niej drogi ale ciągle tylko  
jakieś skrzyżowania i żadnych  
drogowskazów Ktoś kiedyś powiedział  
że poznanie prawdy równa się odnalezieniu  
Boga Spotkałem kilka razy  
Jego ślady w górskich szlakach  
i w ludzkich sercach Milczeliśmy do siebie  
godzinami Może właśnie te chwile były  
prawdą...

Tadeusz Zawadowski  
III nagroda

(Pokłosie XXV konkursu)



# Zapomniane tajemnice ratusza (I)

Od ponad dwóch stuleci klasycystyczny gmach ratusza stanowi nie tylko tradycyjną siedzibę władz miejskich, ale również – podobnie jak herb – jest symbolem Konina. Z tą najważniejszą budowlą miejską wiąże się szereg nieznanych, intrygujących, a nawet zagadkowych epizodów historii Konina. Niewiele wiemy o okolicznościach jego budowy, ale historia zaczęła się w pewien czerwcowy dzień 1796 r., kiedy gigantyczny pożar strawił znaczną część zabudowy miasta wraz z dotychczasowym ratuszem, tradycyjnie znajdującym się pośrodku rynku.

Po tym nieszczęściu podjęto zakrojone na szeroką skalę prace zmierzające do uporządkowania zabudowy miejskiej, w związku z czym zrezygnowano ze średniowiecznej koncepcji urbanistycznej miasta. Zdecydowano nie odbudowywać ratusza na rynku, lecz przenieść go na nowe miejsce u zbiegu ówczesnych ulic Królewskiej i Nowej (obecnie 3 Maja i Wiosny Ludów) i w tym właśnie miejscu pomiędzy 1796 a 1803 rokiem wzniesiono nowy ratusz.

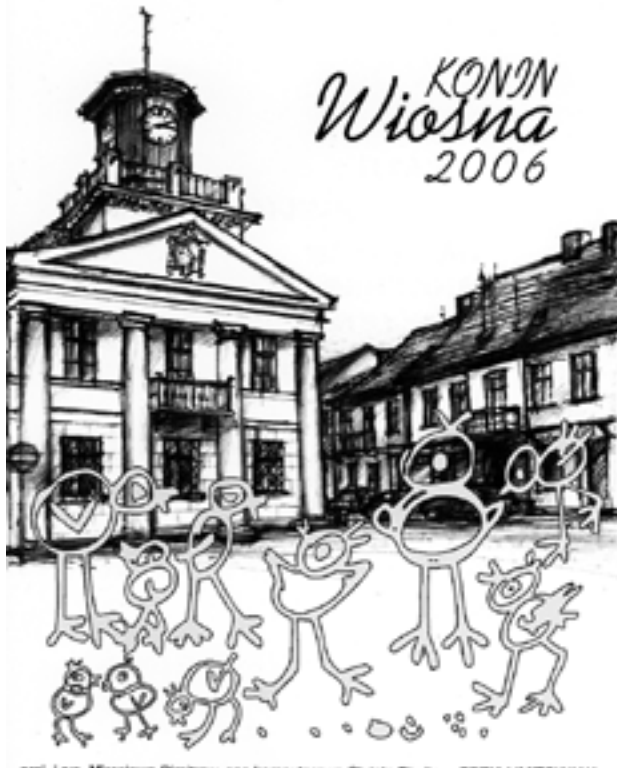
Dotychczas nie jest znany plan, jakikolwiek rysunek, czy też szczegółowy opis ratusza z pierwszych trzech dziesięcioleci jego istnienia. Pierwszy zachowany plan – i to zawierający wyłącznie rzuty kondygnacji – pochodzi bowiem dopiero z 1835 r. Według niego ratusz zbudowano na planie trapezu związującego się ku fasadzie. Wspomniana fasada była rozczłonkowana czterema, zapewne doryckimi, kolumnami oraz zwieńczona trójkątnym tympanonem. Nie jest rzeczą pewną, że identycznie wyglądał w pierwszych latach swojego istnienia, bowiem do 1835 r. był już kilkakrotnie – w tym raz bardzo gruntownie – remontowany.

Wbrew bowiem potocznym wyobrażeniom dawne budynki nie były bardziej trwałe od współczesnych. W każdym razie nie był symbolem trwałości gmach ratusza. Już to z powodów jego intensywnej eksploatacji, niesprzyjającego budowie terenu, czy też jakości prac budowlanych. Zapewne wszystkie te czynniki w jakiś sposób wpływały na konieczność ustawicznych remontów.

Po raz pierwszy gmach ratusza wymagał większych reperacji w 1811 r. za sprawą znajdującego się w kiepskim stanie, przeciekającego dachu. Przy tej okazji pobielono wszystkie pomieszczenia, z wyjątkiem wozowni, oraz dokonano naprawy okien i drzwi. Kolejne prace remontowe przeprowadzono w latach 1819-1820. Straty powodowane były czasami wskutek klęsk żywiołowych, ale także przez pospolitych wandalów. W 1826 r. odnotowano, iż wprawiono w okna 14 nowych szyb, z których część wybił wiatr, ale częściowo zostały rozmyślnie potłuczone.

Drobne naprawy nie były jednak w stanie ukryć smutnej prawdy, że stan budynku ulegał ciąglemu pogarszaniu. W tym czasie władze municypalne zajmowały praktycznie tylko piętro ratusza, gdyż na parterze znajdował się podległy burmistrzowi areszt detencyjny i Sąd Pokoju, który wynajmował część pomieszczeń. W końcu oplakany stan budynku zmusił do interwencji władze rezydującego się w nim sądu. W 1827 r. przedstawiciel tegoż pisał do władz miejskich: *„.../ Lokal przez sąd wynajęty od kilku lat nie jest reperowanym ani nawet ściany odbielone, co go czyni więcej do więzienia, jak do lokalu sądu po-*

*dobnym, a nawet z sufitu spadająca glina grozi niebezpieczeństwem zabić kogo, dla czego Sąd wzywa burmistrza, aby wyreperowanie lokalu*



proj. i rys. Mirosława Dimitrow, opr. komputerowi Christo Dimitrow SERIA LIMITOWANA

*tego w ciągu dni dwudziestu przedsięwzięt.* W przeciwnym wypadku zagrożił wstrzymaniem wypłat czynszu, a nawet poszukaniem nowego lokalu, przez co, jego zdaniem, miasto straciłoby źródło stałego dochodu.

W istocie 300 zł rocznego czynszu stanowiło stosunkowo niewielką kwotę (całość dochodów miasta według budżetu miała wynieść w 1827 r. 14813 zł), ale ostatecznie liczyły się również: autorytet i warunki urzędowania ówczesnych władz miasta.

W tej sytuacji zdecydowano się w końcu na gruntowny remont, co

oznaczało wszczęcie skomplikowanej biurokratycznej procedury. Najpierw budowniczy obwodu musiał sporządzić plan i tzw. anszlag, czyli przewidywany kosztorys prac. Następnie ogłaszano licytację publiczną „in minus”, którą rozpoczynano od sumy określonej w kosztorysie. Wygrywał ją ten z przedsiębiorców, który oferował się wykonać prace za najniższą cenę.

Wszystkie czynności wymagały akceptacji nie tylko komisarza obwodu konińskiego, ale także władz województwa kaliskiego i w końcu centralnych Królestwa Polskiego w postaci Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Wszystko to trwało długie miesiące, a tymczasem stan ratusza przedstawiał się coraz gorzej. Obawiano się nawet, że jeżeli przed zimą 1828 r. nie zostanie przeprowadzony remont, to ani Urząd Municypalny, ani Sąd Pokoju nie będą mogły w nim pozostać. Dopiero jednak w lutym 1829 r. ostatecznie zatwierdzono wyniki licytacji, na mocy której wykonawcą, czyli enteprymerem, został Piotr Nawrocki. Wiosną tego roku roboty ruszyły już pełną parą i do zimy wykonano zasadniczą ich część, a na wiosnę roku następnego ostatecznie ukończono.

Wszystko zdaje się wskazywać,

że w trakcie remontu praktycznie rozzebrano ściany, które zostały wzniesione na nowo według projektu Tomasa Karola Pelletiera (budowniczego obwodu). Dlatego właśnie rodzą się wątpliwości dotyczące pierwotnego kształtu i wyglądu ratusza przed remontem.

Finał prac nie oznaczał jednak końca problemów. W każdym razie dla nieszczęsnego wykonawcy. Otóż, zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami, to enteprymer ponosił wszelkie koszty, a zapłatę otrzymywał dopiero po ostatecznym przyjęciu robót. Jednakże kiedy Piotr Nawrocki zwrócił się do władz miasta o wypłatę należności, te odpowiedziały mu: *„.../ iż w kasie pieniędzy niema.* Kiedy wielokrotnie kołatanie do drzwi władz municypalnych i obwodowych nie przyniosło żadnego skutku, zniecierpliwiony wierzyciel zwrócił się we wrześniu 1832 r. do Komisji Województwa Kaliskiego. Nawrocki podejrzewał złą wolę władz miejskich, a szczególnie ówczesnego kasjera Janowskiego, *„.../ który miał być w nienawiści do niego i tą drogą chciał go udreńczyć i straty uczynić.* W końcu sprawa dotarła aż do Warszawy i Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych nakazała zaległe pieniądze wypłacić.

Rzecz jednak w tym, iż rzeczywistość w kasie miejskiej ich nie było, bo miasto na polecenie tychże samych władz zwierzchnich musiało pokrywać różne wydatki nienależące do jego bezpośrednich kompetencji. W takim przypadku to skarb państwa miał zwracać kasie miejskiej wydatkowane sumy, ale czynił to opieszale, co w praktyce doprowadziło miasto w burzliwych czasach powstania listopadowego do swoistego bankructwa. Dopiero 27 maja 1834 r. Komisarz Obwodu Konińskiego z ulgą poinformował Prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, iż *Piotr Nawrocki, enteprymer restauracji ratusza, został całkowicie zaspokojony.*

**Piotr Rybczyński**



# Pod patronatem Juliusza Słowackiego

Znawcy literatury polskiej spierają się, który z naszych poetów jest większy: Mickiewicz czy Słowacki. Nie naszym zadaniem jest włączenie się do dyskusji. Mamy w Koninie ulicę obojga: Adasia M. i Julka S.

Dzisiaj porozmawiamy o ulicy J. Słowackiego. Ma ona swój początek przy placu Zamkowym, koniec zaś na skrzyżowaniu z ulicą Zofii Urbanowskiej. W średniowiecznym mieście znajdowała się ona na zachodnich peryferiach rynku i być może przez to nosiła nazwę Tylnej, lub z niemieckiego Hinterstrasse. A to dlatego, że w tamtych czasach tereny te były poza zabudową miejską.

Otwórzmy wrota historycznej wyobraźni. Na zachód od ulicy ujrzymy drewniany dom mieszkalny, stodołę i inne zabudowania gospodarcze. Właścicielami była rodzina mieszkańca Konina o imieniu Walenty. Dłaczego

o tym piszemy, ano być może to on, zdrobniale zwany Walkiem lub Walusiem, w XIX wieku stał się sprawcą nadania ulicy nazwy Waliszewo. Czy aby tak było naprawdę? O tym zbyt przekonany nie jestem. Pewnym natomiast jest to, że nazwa Waliszewo przetrwała poza rok 1923, o czym jeszcze wspomnimy.

W trzydziestolecie międzywojennym XX wieku ulicę Waliszewo przemianowano na Juliusza Słowackiego. W czasie okupacji hitlerowcy nadali jej nazwę Strasse des 9 November.

Dziewiąty listopada utrwalił się w pamięci Polaków nie tylko jako dzień puczu Hitlera i Ludendorffa w Monachium (1923 r.), masowymi pogromami ludności żydowskiej w Rzeszy (1938 r.) oraz włączeniem do niemieckiego okręgu Poznań miasta Łodzi (1939 r.).

W styczniu 1945 r. polskie władze przywróciły ulicy nazwę – Juliusza Słowackiego. A co się wtedy przy niej działo?

W parterowym (wówczas) budynku, posadowionym przy placu Zamkowym, znalazł dla siebie

siedzibę Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet Polskich. W stojącej obok dwupiętrowej kamienicy kupowaliśmy chleb, bułki, chałki i rogaliki upieczone przez Pana Parusa. Po stronie północnej do kamienicy przylegał parterowy dom, w którym był warsztat mechaniczny Pana Ograbisz. Można było w nim zreperować rower, naprawić zamki drzwiowe oraz przywrócić sprawność zawiasom drzwiowym i okiennym. Dalej stał dom mieszkalny z warsztatem krawieckim Pana Witkowskiego. Jeszcze dalej przez sień jednopiętrowej kamieniczki przechodziło się na podwórce, gdzie przed wojną była garbarnia, a po 1945 r. magazyn skór niewyprawionych. W późniejszych latach magazyn przebudowano na wytwórnię wód gazowanych. W dalszej kolejności ulicznej zabudowy mieściła się sala przedwojennego kina „Moderne”. Po wojnie salę przeznaczono na magazyn materiałów budowlanych, a w latach pięćdziesiątych była tu siedziba Muzeum Regionalnego i Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczne

Krajoznawczego. Z dawnym kinem stykał się jednopiętrowy budynek należący do Pana Zygmunta Włodarczyka, właściciela fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. Wtedy jeszcze zakład mieścił się przy ul. Waliszewo 12. Pan Z. Włodarczyk był też właścicielem sklepu zwanego „żelaznym”, bowiem kupić w nim można było śruby, nakrętki, gwoździe, garnki kuchenne, piec, rury blaszane itp. Za sklepem była brama wjazdowa na teren fabryki, za nią wiata magazynowa, a przy ulicy Zofii Urbanowskiej parterowy budynek mieszkalny właściciela fabryki.

Tak w latach czterdziestych XX wieku było po zachodniej stronie ulicy. A po wschodniej? Idąc od placu Zamkowego, mijaliśmy warsztat ślusarski z kotłnią kowalską, prowadzony przez Pana Jańczaka. Warsztat ten znajdował się w podwórzu kamieniczki posadowionej przy ulicy 3 Maja 6.

Tutaj przypomnienie, ulica ta w okresie stalinizmu i później do lat dziewięćdziesiątych nosiła nazwę Armii Czerwonej. Za warsztatem

była wąska brama wjazdowa na posesję, przy której stała dwupiętrowa oficyna. Mieszkał tam właściciel restauracji „Europa” – Pan Zwoliński. Po upaństwowieniu restauracji, w swoim mieszkaniu, wykonywał na zamówienie klientów słynne torty, rurki z kremem i inne rodzaje ciast. Dalej, pod numerem 5, stał, wzniesiony w 1930 r., budynek jedyne w Koninie hotelu miejskiego. Kamienica jednopiętrowa z dwuspadowym dachem i mansardowymi pomieszczeniami na poddaszu. Jeszcze w latach czterdziestych XX wieku, na pierwszym piętrze hotelu, w dwóch pomieszczeniach miało swoje biuro Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Za hotelem, do placu Wolności, prowadziła ulica nosząca nazwę Przechodniej. Dalej, po skrzyżowaniu z ulicą Zofii Urbanowskiej, przy Słowackiego były tylko wjazdy i wejścia na podwórza kamienic stojących przy placu Wolności.

Tak to było drzewiej, czyli w pierwszych powojennych latach. Potem się nieco pozmieniało, a jeszcze później ulica została przebudowana. Wypiękniała. Wymłodziła. Ale nadal pamięta dawną nazwę – Waliszewo.

**Zygmunt Kowalczykiewicz**



## Biała Góra

W Koninie, podobnie jak w wielu innych miastach Polski, na użytek „wewnętrzny” posługiwano się nazwami ulic, dzielnic, miejsc, obecnie nieznajdującymi odzwierciedlenia na oficjalnych stronach przewodników. W grodzie mającym w herbie konia między innymi do takich należały: Borzętowo, Chwaliszewo, Krykawka, Piekelnica, Pocijewe, Utrata, Waliiszewo. O ich etymologii oraz zakonwyczeniu w historii miasta w swoich licznych publikacjach pisali konińscy historycy Zygmunt Kowalczykiewicz oraz Piotr Rybczyński. Kto z nimi się jeszcze nie zapoznał, zapraszam na

stronę internetową miesięcznika „Koniniana”: [www.koniniana.pl](http://www.koniniana.pl).

Upřednio wymienione nazwy należały do najpopularniejszych. Jednakże na co dzień mieszczanie posługiwali się również innymi. Pragnę opowiedzieć o jednym z takich miejsc, nie wskazując, gdzie się ono znajduje. Mam nadzieję, że potencjalny czytelnik znajdzie odpowiedź i na łamach miesięcznika dopisze swoje wspomnienia.

Obecnie ta część Konina jest już prawie całkowicie zabudowana. Jeszcze do niedawna rodowici koninianie to niewielkie wzniesienie nazywali „Białą górą”. Piaszczyste zbocza opadają łagodnie w kierunku północnym. Ze względu na niską klasę ziemi na

niwach „Białej góry” najczęściej uprawiano żyto. Niskie dochody z uprawy roli spowodowały, że w części wschodniej zaczęto wydobywać piasek. Między uprawnymi gruntami wiły się malownicze ścieżki oraz lokalne drogi będące skrótem komunikacyjnym dla przemierzających się od ulicy Zagórowskiej w stronę „Piekelnicy”.

W pobliżu południowego skraju „Białej góry” plonom rosnącym na zboczach, budującym domy, wydobywającym piasek, jeszcze do początku lat osiemdziesiątych przyglądał się wiatrak. Przed wojną należał do pana Schylke, po wojnie mielono w nim mąkę pod nadzorem Pana Kubiszewskiego, a ostatnim właścicielem był Pan Lewandowski. Huragan, jaki „nawiedził” miasto... uszkodził śmigła i od tego momentu walce miałyce ziarno napędzał silnik elektryczny.

Piasek zalegający na stokach

„Białej góry” używano nie tylko do budowy. Służył również jako materiał dekoracyjny. Między innymi na konińskiej nekropolii przed Wszystkimi Świętymi posypywano nim ścieżki oraz alejki między grobami. Zarówno w dzień poprzedzający, oraz w dniu święta, przed cmentarną bramą stała furmanka, z której mierząc szufelkami sprzedawano „bielusieński” piasek z „Białej góry”. Mój tato opowiadał, że gdy był małym dzieckiem mama wysyłała go z koszykiem po piasek na „Białą górę”. Biel piasku miała nadać uroczystego charakteru polepie lubo podwórcowi przed świętem Wniebowstąpienia Pańskiego. Rozbudowa miasta zmusiła architektów do wyznaczenia nowych ciągów komunikacyjnych. W 1961 roku zmodernizowano ulicę Przemysłową, biegnącą w kierunku Pątnowa, Ślesina i dalej do Bydgoszczy. Nie wszyscy wiedzą, ale do usypiania nasypu znajdującego się

tuż za „żelaznym mostem” posłużył piasek z „Białej góry”.

Tereny po wydobyciu żwiru stały się miejscem do wspaniałych zabaw. Z gościnności piaszczystych skarp korzystały nie tylko dzieci. W stromych wyrobiskach budowały gniazda jaskółki. Gwar rozbawionej dziatwy wraz ze świergotem ptaków rozbrzmiewał po całej okolicy. Na terenach „Białej góry” śmiech dzieci słycać było również zimą. Pokryte śniegiem zbocza zamieniały się w tory saneczkowe. W zimowe popołudnia, podczas świątecznych ferii, w kierunku stoków „Białej góry” swoje śnieżne bolidy ciągnęły dzieci z „osiedli” „Mankowiczów”, „Heimatu” „Utraty”, by po dotarciu na miejsce zatracać się w zabawach na śniegu.

Obecnie tylko wprawne oko dojrzy ślady po „bielusieńskim piasku z Białej góry”.

**Włodzimierz Kowalczykiewicz**



## Spacer ulicą... Piaseczną

Wojtuś kolejny raz namówił mnie na spacer do parku, chociaż było pochmurno i zimno. Postanowiłam więc przy okazji pokazać przedszkole, do którego kiedyś chodziła jego mama i po drodze opowiedzieć o ul. Piasecznej, której geneza jest dość złożona. Wojtusia oczywiście zaskoczyła ta historyczna nazwa, ale wyjaśniłam, że tak jeszcze nazywała się ul. PCK, gdy w 1950 r. zamieszkałam wraz z rodzicami pod nr. 6.

Naszą wędrowkę rozpoczęliśmy z miejsca obok konińskiego ratusza, od którego odchodzi kilka ulic: Wiosny Ludów, 3 Maja, Gwoździarska i PCK (dawna Piaseczna).

Początkowy odcinek mojej ulicy, nieco wąski, nosił w początkach XIX wieku nazwę Ciasnej. Sama ulica Piaseczna zaczynała się dopiero od skrzyżowania z ulicą Targową (dawniej Żydowska). Jej wytyczenie wiązało się ściśle z osadnictwem na terenie podzamcza w II poł. XVIII wieku, a później na miejscu rozebranego zamku.

Ulica nie była zbyt długa i pierwotnie kończyła się już na skrzyżowaniu z ulicą Kilińskiego (dawniej Przechodnią). O dalszy odcinek w kierunku zachodnim przedłużono Piaseczną dopiero w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Mniej więcej w tym samym czasie włączono do niej odrębną dotąd Ciasną.

Wojtuś słuchał z uwagą moich wyjaśnień i nie mógł się nadziwić, że moja ulica powstawała tak stopniowo po kawalku.

Mieszkam na PCK (dawnej Piasecznej) ponad 50 lat i dobrze się tu czuję.

Jej mieszkańcy znają się, przynajmniej z widzenia. Jest położona tak blisko parku, że słycać nawet odgłosy zwierząt, które tam zamieszkują.

Z trudem przypominam sobie, jak dawniej wyglądała moja ulica. Stare domy rozebrano, pobudowano nowe. Na miejscu dawnego „przytulku” Towarzystwa Dobroczynnego

stoi budynek, w którym mieści się SANEPID, obok powstało okazałe „Centrum Profilaktyki, Edukacji i Promocji Zdrowia”, a w nim Przyszodnia „Starówka”.

Uleciały z pamięci nazwiska dawnych mieszkańców tej ulicy—ludzi mocno związanych z Koninem, powszechnie znanych i szanowanych. Nie mogłam sobie jednak odmówić przyjemności pokazania wnukowi domów, z którymi wiąza się jakies moje osobiste wspomnienia.

W pobliżu ratusza, na tyłach księgarni, która istniała za czasów mojej młodości, mieszkała Helenka Bobrowska, moja przyjaciółka, z którą w tym samym dniu, 27 maja 1959 roku, zdawałam ustną maturę. Tu również mieszkał wieloletni Kierownik Kina „Polonia” — P. Henryk Soszyński.

W kamienicy pod nr. 2 mieszkali moi profesorowie z liceum — Państwo Klara i Władysław Tupalscy.

W ładnym domku jednorodzinnym mieszkał znany i ceniony mgr farmacji przez wiele lat prowadzący aptekę P. Eryk Rosin — żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego, nieco dalej Dyrektor LO P. Michał Kozłowski, później również Dyrektor LO — P. Maksymilian Józefiak.

W ostatnim domu na tej ulicy mieszkał P. Bolesław Białkowski — Kierownik Szkoły Podstawowej nr. 3, w której rozpoczynałam pracę pedagogiczną.

Dotarliśmy wreszcie do przedszkola, które wygląda dokładnie tak jak 40 lat temu, gdy chodziła tu mama Wojtusia. Może tylko drzewa i krzewy przed budynkiem i na placu zabaw mocno wyrosły. Wojtek z uwagą przyglądał się wszystkim urządzeniom tak jak by chciał je wypróbować. Pozostał nam jeszcze spacer do parku, by zobaczyć, czy wiosna zagościła tam już na dobre. Niestrudzony wnuczek i mocno zaspasana babcia kontynuowali wędrowkę w poszukiwaniu śladów spóźniającej się wiosny.

**Maria Cieślak**



## Miły Staszku

Ptasia grypa, a ja o ptakach. Nie dajmy się zwariować. Wszak mamy wiosnę.

Przeczytałam gdzieś o propozycji liczenia ptaków — może niekoniecznie trzeba liczyć, ale po prostu obserwować. To wspaniała lekcja przyrody, a poza tym okazja do poznania, które z nich mieszkają w Koninie.

Odkąd mieszkam we własnym domu, mam wiele okazji, aby przyglądać się ptakom, szczególnie zimą, gdy głodne zbliżają się do domów w poszukiwaniu pożywienia. Z pozostawionego ziarenka, minionego lata, wyrósł olbrzymi słonecznik. Wysoki na około 5 m, a na grubej łodydze zakwitło 20 kwiatów.

Na szerokim parapecie siedzi moja kocia banda (sztuk cztery), a za szybą ptaki. Pierwsze przylatują wszędobyłskie sikorki bogatki, dzięki jednej z nich, bez ogona, rozpoznawalne stadko, potem dwie sikorki modraszki, nieco mniejsze i z niebieską czapczką. Pojawiają się także oliwkowo pierzaste dzwońce i wróble, a raczej mazurek. Dopiero niedawno nauczyłam się je odróżniać. Mazurki są bardziej wyraźnie ubarwione niż wróble, a samiec i samiczka mają tę samą szatę. Znakiem rozpoznawczym mazureków jest na jasnych policzkach czarna plamka. Pojawiał się także kowalik, jedyny ptak w Europie, który chodzi z głową w dół i zięby z czerwonym brzuszkiem.

Ciekawe jest obserwowanie ptaków „przy stole”. Sikorki chwytają

ziarenko, odlatują na pobliskie drzewo i, przytrzymując pazurkami, delikatnie skubią kawalek po kawalku. Mazurki polykają systematycznie kilka ziaren, przerywają jedzenie, czyszczą dziób i jedzą dalej. Dzwonoce machają upartym dziobem na lewo i prawo — można powiedzieć, że elegancka szata nie idzie w parze z dobrymi manierami.

A koty? To dopiero balet. Przysiadły w tę i w tamtą stronę, machanie ogonem w tempie jak by ogon był podłączony do silnika na najwyższych obrotach, a najmniejsza szara Topcia wydaje od czasu do czasu głos przypominający terkot obracającego się drewnianego kółka. A nie daj Boże, gdy jakiś ptak przysiadzie na parapecie z drugiej strony szyby.

Koty i ptaki, to może niezbyt szczęśliwe sąsiedztwo. Prawdziwymi wrogami ptaków są jednak kuny, ale to historia na inne opowiadanie. Pozdrawiam.

**Mirosława Dimitrow**



Na co dzień i od święta różne bywają pisklęta

rysunek oraz tekst na odpowiedzialność Janka Sznajdra — z uwagi na ptasią grypę

# KONINIANA

[www.koniniana.netstrefa.com.pl](http://www.koniniana.netstrefa.com.pl)

zdjęcia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:  
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,  
tel. 063 243 77 00, 243 77 03  
Redaguje zespół  
Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina  
ISSN 0138-0893